



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Laura Markowska.

„W IMIĘ BOŻE”

Niewiele dni minęło, gdy wstąpiłyśmy w progi Nowego Roku. Niejedna z nas żegnała rok poprzedni ze łzami w oczach, gdyż przyniósł jej same troski i cierpienia, dla drugiej był promienny i szczęśliwy.

Czego spodziewamy się od Roku Nowego? Zwykle czegoś lepszego, aniżeli w poprzednim i wzajemnie tego sobie życzymy. Sądzę jednak, że dobroć i szczęście w dużej mierze zależy od nas samych. Jak sumienny kupiec, zamykając księgi handlowe przebytego roku, podsumowuje przychody i rozchody i dla dobra sprawy zastanawia się nad swą całoroczną pracą, czy i jakich nie popełnił błędów — tak i nam trzeboby porachować się z sumieniem, czy poczynania nasze były zawsze zgodne z zasadami naszych haseł, wiary i etyki?

Czy uczyniłyśmy cośkolwiek dla szerzenia tej wielkiej idei Chrystusowej?

Może zaniedbałyśmy sprawę, co do której należało włożyć więcej energii i pracy dla osiągnięcia wyższych, lepszych rezultatów. Co uczyniłyśmy dla duszy swej, dla rodziny, społeczeństwa?

Przerzućmy choć na jedno okamgnienie te zapisane stronicie ubiegłego naszego życia, zanim rozpoczniemy „w Imię Boże” świeżą kartę dziejów u progu Nowego Roku.

Przed rokiem z drżeniem serca, z obawą przystąpiłyśmy do wydawania naszego pisma w warunkach bardzo ciężkich i trudnych. Zdawało się, że celu nie osiągniemy. Nie zrażając się niczem, szłyśmy naprzód z nadzieją w sercu i radosną myślą, a Bóg zamiarom naszym pobłogosławił i udzielił swej pomocy. Po roku pismo nasze stanęło na mocnych podstawach nietylko materialnych, ile moralnych i jest poczytnym, lubianym przez prenumeratorki.

Stojąc u wrót Nowego Roku nie tracimy wiary, że praca nasza nie pójdzie na marne. Dołożymy wszelkich starań, by:

- pismo to odpowiadało w zupełności swemu zadaniu,
- stało się łączącym mostem łączącym myśli nasze z Waszymi drogie Czytelniczki,
- krzepiło i dodawało otuchy, gdy cienie wątpliwości wkradną się do Waszych serc,
- niosło daleko słowa pokoju i pojednania, które przekazał nam Boski Odkupiciel,
- było tym niem, co spaja nierozzerwalnie ludzkie serca,
- aby niosło tyle radości i pociechy, ile potrzeba do zbudowania wiecznego nieziemskiego szczęścia.

Irena Breza.

Nauczycielka.

Deszcz lał strumieniami, ani skrawka nadziei nie było na niebie. Nie było jej też w sercu panny Róży, która po raz pierwszy przyjechała w kraj górzyski, ciemnymi otoczony lasami. Wysiadła z autobusu nieśmiała, niepewna, przerażona widokiem ubóstwa Palenicy, gdzie od jutra rozpocząć miała pracę, jako nauczycielka. Bezradna postawiła walizki na błocie, nie wiedząc, w którą udać się stronę. Wszystko tonęło w ulewie, ciężka szarość snuła się dokoła chat. Róża oglądała się za szkołą. Przy gościńcu stał nieduży budynek, wiejący smutną pustką i zaniedbaniem. Po jednej stronie okna niewykończone, zabite były deskami. Po drugiej ramy okien ciemne, jak ściany domu — nie wesołe robiły wrażenie. Na podwórzu ani drzewka, ani kwiatka, ani krzewu. Głęboki rów przydrożny spełniał rolę płotu. Nad gankiem domu był napis: Szkoła powszechna w Palenicy. Więc tu ma mieszkać, uczyć, pracować. Brrr... w kraju ubogim, szarym, przy błotnym gościńcu ma wieść życie samotne, w nędznej szkole, frontem zwróconej ku północy.

Miła kobiecina przerwała jej rozmyślania.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków.

— Czy panienka do szkoły?

Nadzieja zabłysła w oczach Róży.

— Ja jestem stróżką, zabiorę walizki i zaprowadzę panią.

Ciemna otchłań korytarza i puste mieszkanko przyjęły ją niegościnnie. Wiało z nich beznadziejnością położenia.

Spytała o drogę do dworu i poszła tam po słowa otuchy. Lały się jej z oczu bezwolne, głębokie troski nabrzmiałe łzy.

Ale ranek zastał ją wesołą. Od czegoż młodość i jej niespożyte siły.

Jak innym niż wczoraj wydał się jej dzisiaj pałenicki świat. Góry w cudownej, zielonej szacie błyskały uśmiechem jesieni. Chaty w świeżości poranka lśniły bielą. Łąki pachniały niezliczoną mnogością barwnego ziała.

Wszystko zdawało się ją witać mile i przyjaźnie. Tylko dzieci, bawiące się na drodze, spotykały ją nieufnym spojrzeniem. To bolało więcej, niż wczorajsze rozczarowanie.

Nadeszły rzeczy, można więc było zabrać się do pracy, przynajmniej wyjąć z kufra papiery i przygotować plan nauki. Ogłosiła zapisy, po południu urządziła się prowizorycznie i pilnowała sprzątania klasy.

Nazajutrz od wczesnej godziny zaczęły się schodzić dzieci z rodzicami. Z zapałem rozmawiała z nimi, zachęcając do pracy, wypytyując o wiek, nazwiska, warunki. To trwało dzień cały. Wieczorem lęk przed własnym zawodem ugryzł ją znowu w serce. Niespokojna tłukła się po swoim mieszkanku: taka moc dzieci, a taka mała izba szkolna. Tyle twarzy niechętnych, bladych, apatycznych; jakimże sposobem potrafi je ożywić? Czy potrafi je jedno pobudzić do życia, a drugimi mądrze kierować? O Boże, jakąż ogromną odpowiedzialność kładzie mój zawód na barki. Czy potrafię, czy tylko potrafię?

Panna Róża miała jednak jedną zaletę, której wiele koleżanek pozazdrościłaby jej mogło: niezłomną wolę. Przy tym posiadała dary w swym zawodzie najcenniejsze, a tak naogół rzadkie: wiarę we własne siły, która po chwilowym zachwianiu się narosła w niej podwójnie, miała talent pedagogiczny i zamiłowanie do pracy. Cóżby bez tych darów zrobiła w kręgu trudności, w kole niechętnych początkowo dzieci, w chaosie złego i dobrego. Powyższe cnoty zamieniły jej rękę w różdżkę czarodziejską, a całą szkołę w czysty i miły teren radoszej pracy twórczej. W niedługim czasie klasa ozdobiona obrazami, kwiatami i serdecznym uśmiechem pani gromadziła małe społeczeństwo, szczerze zajęte nauką i pracą. Niechętnie dawniej spojrzenia nabrały ufności do tej, która każde dziecko o wszystko wypyta, umie stanowczo skarcić, gdy trzeba, a tak przyjemnie pochwalić, gdy jest za co. I tak jakoś każdego zna i rozumie; czyta prosto w myślach. Może tajemnicą jej umiejętności polega na tym, że panna Róża interesuje się każdym dzieckiem z osobna i wszystkimi razem. Często rozmawia o nich z rodzicami, aby lepiej wnik-

nać w młodociane dusze. Choć i tutaj napotyka na trudności, bo ileż to razy zdarza się, że matka, czy ojciec nigdy nawet nie zastanowili się nad tym, o czym ich dziecko myśli, co je cieszy, co gnębi, co ukochało, czego nienawidzi. Róża żąda jednak pomocy rodziców w wychowaniu szkolnym i ma do tego prawo, tak samo, jak rodzice mają prawo wymagać od niej ofiar i poświęcenia w prowadzeniu ich pociech do Boga i do ludzi.

Róża dokonuje reszty. Stara się rozbudzić apatyczne twarze, wykrzesać z zaspanych umysłów jakiegokolwiek zainteresowanie. Odkrywa malarzy, rzeźbiarzy, przyrodników, hafciarki, śpiewaczki.

W zimie szkolny teatrzyk pozwolił jej jeszcze lepiej poznać dzieci, a dzieciom przywiązać się silnie do nauczycielki. Sztuka była patriotyczna i dzieci o niczym innym nie mówiły w domu, jak o Janku, co w bój poszedł, w legionowy trud i o Kasi, co korale po matuchnie na dar narodowy dała. Niejeden ojciec nie mógł się dosyć nadziwić, że jego synek przestał kłać i siostron dokuczać, a za to z zapałem deklamował jakieś wiersze.

Oczywiście nie wszystko jeszcze w szkole Palenickiej było idealne i nie po samych różach p. Róża stapała przez życie, ale i po cierniach i głogach, jak wszyscy. Tylko, że pełna zaparcia się siebie i poświęcenia wciąż dzielnie szła naprzód i wiodła za sobą swą ufną gromadkę. Były jeszcze wśród niej dzieci złe, krnąbrne i leniwe, ale te czuły, że są samotne pośród tego społeczeństwa radością pracy zarażonego. Wiedziały już, że przestały swymi wadami imponować kolegom, wobec czego nie miały się przed kim chęcić i powoli, nie raz drogą wprost krzyżową, poczynaly się nawracać.

W ciągłości pracy nad dziećmi przeszkodziła pannie Róży wiosna. Pojęcia nie miała, jaka to kłeska na wsi dla nauczycielki ta cudna pora roku. Zaraz z początku maja, kiedy po raz pierwszy bydlę wyszło na trawę, połowa klasy była nieobecna. I odtąd już tak ciągle; a tu trzeba program wyczerpywać, planu się trzymać. Nie mówiąc już o zmar-twienu, jakie jej sprawiał fakt, że dzieci nie wykonywały odpowiednio roku szkolnego, poważną kłes-

(Dokończenie na str. 2-giej).



7576

W Y C H O W A N I E

M. Starowiejska.

Nasze dzieci.

Wśród dzieci przychodzących na świat w naszych rodzinach, znajdujemy wielkie różnice usposobień i właściwości. Jedne, t. zw. „dobre“, łatwo nadają się do warunków i otoczenia, — drugie przekorne, kłamliwe, niewdzięczne i t. d. sprawiają niemal na każdym kroku kłopot rodzicom i wychowawcom. Na temat tych właśnie dzieci trudnych, które strzeżmy się nazywać „złymi“ — otwieramy na łamach tego pisma serię pogadanek, w nadziei, że one niejednej stroskanej matce przyniosą trochę światła i garść wskazówek, jak postępować tam, gdzie charakter lub wady dziecka nasuwają trudności nieznanne i zawile.

Dziecko uparte.

Już od najmłodszych lat uważa matka w Karolku jakiegoś ducha przekory — jest nieposłuszny, nie tylko wtedy, gdy wykonanie rozkazu jest niewygodne, ale jakby jedynie w celu zrobienia po swojemu. „Nie wychodź na dwór, bo zimno, wiatr śniegiem miecie“ — mówi matka. Karolek wyczołga się na próg nie wtedy, gdy matka odwróci się i nie widzi, ale prawie jakby umyślnie na jej oczach przeprowadza swą wolę. Czasami uprze się, że nie będzie się mył rano, a w razie choroby żadną siłą niepodobna zmusić go do zażycia lekarstwa.

Jak w każdym momencie wychowania, tak specjalnie wobec uporczywości należy zalecać matce cierpliwość i łagodność. Niech najpierw stara się zbadać i rozważnie osądzić, czy Karolek jest tylko upartym Koziółkiem, w którego zawziętości odgrywa największą rolę tępa głupota, czy też jest to natura ciekawa, pragnąca sama doświadczyć wszystkiego i osobiście przekonać się, czy jest tak, jak starsi mówią; umysł niezależny, któremu uleganie woli rodziców już w najmłodszych latach ciąży niezdolnie.

Nad pierwszym wypadkiem długo zatrzymać się nie będziemy. Gdzie upór wypływa z braków i zaśłania pustką, należy go z konsekwentną stanowczością po odrobinie kruszyć; bez głośniejszych scen i bicia, raczej nieugiętym przeprowadzaniem swej woli, należy dziecko przekonać, że uporem niczego nie otrzyma.

Typ drugi — to materiał na człowieka o żywym umyśle i silnym charakterze; tego trzeba nauczyć zapanować nad wybrykami własnej natury, a być może, że kiedyś wybije się nad przeciętność.

W traktowaniu tych dzieci powinna matka zachować największą roztropność, aby z jednej strony zbyt pobłażaniem nie dać takiej latorośli wybuchając dziko i bez kierunku, — z drugiej nieopatrzonym przygniataniem jednostki, nie spaczyć charakteru i nie przygłuszyć zdolności.

„Nie ruszaj maszyny do szycia“. Powiedzieć raz wyraźnie i dobitnie. Gdy malec przysuwa się bliżej, kręci bezmyślnie pedałem, ciągnie za pas od

koła, z pewnością za chwilę przyskrzypi palce i to nieraz aż do krwi i bólu.

W ten sposób zdobył cenne życiowe doświadczenie: przekonał się, że przestrogi matki są ważne, a maszyna niebezpieczna.

Powaga rodziców, czyli t. zw. autorytet, w dzisiejszych czasach bardzo osłabiony, powinien stać niezachwianie, nie ustępując nigdy ani zachciankom dziecka, ani wybuchom gniewu. Wobec tego drugiego gatunku uporczywości, zalecałabym podawanie dość wcześnie racji swego rozkazu, który myślącemu dziecku wyda się logicznym, a zatem godnym spełnienia.

Np.: „przynies drowek z szopy do izby — jak nasuszysz, to prędzej się chleb upieczesz“. Dziecku do chleba pilno — chętnie z pomocą spieszy.

Upór rozkrzewia się bardzo na podkładzie pychy. Trzeba umieć rozeznaczyć tego największego wroga, wskazać go dziecku, gdy tylko na tyle do rozumu dojdzie; nauczyć zwalczając go potrosze; podać mu sposoby pracy nad sobą, wzywania rątku Matki Najśw. i Anioła Stróża, — przekonać go o swej gotowości niesienia pomocy, gdy tylko jej dziecko zapragnie. Ta prośba, choćby niewyrażona, będzie już zawsze odruchem pokory, zatem zdrowym atakiem na wrodzoną pychę.

Pilna i roztropna obserwacja, cierpliwość i pełna słodczy stateczność w traktowaniu, oraz wcześnie użycie powyższych środków zaradczych — pomogą z pewnością do wyprowadzenia najbardziej upartego dziecka na ludzi.

Nauczycielka. (Ciąg dalszy z 1-szej strony).

ską groziło zjawienie się inspektora. Czyż on zrozumie, że jest maj i że Wojtuś, czy Grzela muszą paść krowy? Z tym jednak trzeba się było pogodzić. Wykorzystała więc czas wolniejszy na urządzenie własnego mieszkania i szkolnego ogrodu.

Dzięki swemu młodzieńcemu zapałowi i dobrej woli, Róża w przeciągu roku szkolnego tak się zżyła ze wsią i okolicą, tak zaaklimatyzowała i wygodnie urządziła u siebie, że nie mogła teraz zrozumieć swej rozpaczki, jaką ją ogarnęła w dzień jej przyjazdu do Palenicy. Jakżeż ta wieś wydała się jej wtedy smutna i szara? Dzieci niemiłe i niechętne. Domy odarte z wszelkiego uroku. A dzisiaj? Czuje się tutaj, jak między swymi. Kocha swoje dzieci i one ją polubiły; ludzie życzliwie dla niej usposobieni, miły nawiązali z nią kontakt. Praca jej wychowawcza i oświatowa w pełnym toku. Zadowanie z dobrze spełnionych obowiązków dało jej już wiele, wiele czystej radości w sercu.

Irena Breza.

Na Gromniczną.

Północ zastała bór tajemniczy w lęku i trwodze.
Sosny, co rosły na skraju lasu, pierwsze strażniczki
w zatodze

Ugięty ramion, uderzyły w lament
W szum przeszły ich skargi i w zamęt;
Żałośnie się sypie igliwie na ziemię,
Jak tży.

Drżą przerażone krzaki polnej róży
I dzikie bzy;

Szaleje wichur, szaleje burza, zamieć się miotła,
Zgasta na niebie, zgasta ostatnia gwiazdeczka złota.
Między wawoży, ścieżki i drożyny, biegiem
Pędzi zawieja i tnie mroźnym śniegiem,
Aż uderzyła w stłoczoną wilków gromadę
W ich białe kły.

Sklute ostrzem głodu, wysmagane wihrem
Uniosły tby.

Przedarty boru ciemność żrenie migotem krwawym
I w pędzie, razem z zamiecią i lotem mglistej
kurniawy

Wybiegły z lasu; aż się gdzieś oparty
O sad wiśniowy, co w bieli zamarty
Wraz z wioską spi.

Wyją pod płótem, zew krwi ślą w powietrze,
Co lękiem drży.

„O Boże, wilki idą, już są tu na skraju wioski!“
Popłoch ogarnął zbudzonych. Biegną do Matki Boskiej
Trwoga o niebo uderza pacierzem:

„Niechże nas od nieszczęścia Panna Maria strzeże.
Dziś drugi lutny — święto — dziś Gromniczna!
O Panno Śliczna!

Od wilków nas chroń!“

Nad białym sadem bielsza nad lilije uniosła się dłoń
W gwiazd złotych poświęciacie

W szafrowej szacie

Pani Niebieska staje —
Wypędza wilki hen na rozstaje

I błogostawi wsi.

Otula ją ptaszczem, co z jej ramion sptywa
Niechaj cicha beztroska wioska odpoczywa
Niech spi.

Anna Konopczyńska.

Matka i szkoła.

Dwa autorytety w życiu dziecka.

Czas dzieciństwa każdego dziecka dzieli się na dwa zasadnicze okresy: jeden — do 7 roku życia, gdy dziecko pozostaje pod bezpośrednim kierunkiem i opieką matki i domu; drugi — gdy po skończeniu 7 lat zapisuje się do szkoły. W pierwszym okresie, jedynym autorytetem, to znaczy powagą są rodzice a głównie matka. Ona decyduje o większych i mniejszych sprawach życia dziecinnego, ona poleca i wskazuje różne prace, ona nagradza i karze, pieści i napomina, ona uczy pacierza i pierwszych wiadomości o Bogu i świecie.

W drugim okresie obok powagi matki i jej woli staje druga powaga, drugi autorytet — szkoła, w osobie nauczyciela wychowawcy.

Jest to niezmiernie ważny okres w życiu dziecka. Niestety zamała, między nami, matkami, przemysłany i opracowany. Nad tym obszernym tematem będziemy się w dziale tym zastanawiać i sprawy te omawiać. A dużo jest tu ciekawych rzeczy do poruszenia.

Wielkim błędem popełnianym przez większość rodziców jest to, że z chwilą, gdy zapiszą dziecko do szkoły, zrzucają jakgdyby z siebie odpowiedzialność za jego wychowanie a nieraz i za opiekę nad nim. Dziecko spędza prawie pół dnia w szkole, przejęte jest tym wszystkim, — o czym się tam dowiaduje, otwiera się przed nim całkiem nowy świat wrażeń i wiadomości, w którym to świecie, o ile matka się o to nie postara, może nie być dla niej miejsca. Rodzice zaś skłonni są w tym okresie do odsunięcia się do pewnego stopnia od kierunku i pracy nad wychowaniem dziecka, a za to bardzo skłonni są do krytyki. Wydaje im się, że wszystko, co dziecko psoci, czy niedobrze robi, to szkoła go nauczyła. Trzebaby umieć znaleźć ten złoty środek, by nauczyć się współpracować ze szkołą i nauczycielem.

Trzeba, żeby dzieckiem kierowały i rządziły te dwie powagi matka i nauczyciel, ale we wspólnym porozumieniu, aby nie wprowadzać dziecka w kłopotliwą sytuację, że matka żąda czego innego, a szkoła czego innego. W niektórych miejscowościach, a zwłaszcza w dużych miastach rodzice mają to ułatwione, bo chodzą do szkoły co jakiś czas na tak zwane wywiadówki, na których porozumiewają się z nauczycielem, czy nauczycielką co do swoich pociech: jak się zachowują, jak się uczą, jakie mają wady, zalety i t. p. Po takich rozmowach można współpracować wraz ze szkołą nad wychowaniem dziecka. Powaga i znaczenie nauczyciela jest samo przez się już ogromną i bardzo ważną dla dziecka. Bywają wyjątkowe wypadki jakichś bardziej zepsutych czy krnąbrnych dzieci, na któreby nie miała wpływu. Ale są to rzadkie wypadki. Ogólnie dzieci poddają się łatwo wpływowi szkoły, ale trzeba, żeby matka umiała, podtrzymując wpływ nauczyciela, zachować i swój własny przemożny wpływ na dziecko.

Omówimy w następnych numerach naszej gazety, jak te dwa autorytety Matki i Nauczyciela mają prowadzić i wychowywać dziecko na dobrego Katolika, Polaka i Obywatela. Dziś zapamiętajmy sobie jedno: dziecko z chwilą pójścia do szkoły

ma nad sobą dwie władze: dom i szkołę. Są to dwa autorytety w życiu dziecka — dwie wielkie powagi. Obie dziecko musi szanować i obie uznawać. Muszą więc one żyć w porozumieniu i działać podobnie, ażeby zachwianie się jednej powagi — autorytetu — nie powodowało siłą faktu upadku drugiej.

Lucja Śmiałowska.

Matka i córka.

Kobieta nie staje się matką rodząc dzieci, ale wychowując je i czując je otaczając opieką i staraniem. Św. Jan Chryzostom chwali niewiastę nie dla tego, że miała dzieci, ale że je dobrze wychowała, że chodziły w prawdzie i szczerości.

I trzeba matkom zrozumieć jedno, że wychowanie dzieci to nie jest sprawa poboczna, mniej ważna, mniej w tej chwili doniosła, ale że **wychowanie dzieci** zwłaszcza w dzisiejszych czasach jest **najistotniejszym, najważniejszym, najkonieczniejszym zadaniem i obowiązkiem matki**. Wychowanie dzieci musi być katolickie, aby nie z imienia było katolickie młode pokolenie, ale z zasad, przekonań i życia.

Tak się utarło w świecie, w pojęciach ludzi, że e, gdy się chwali matkę za dobre wychowanie dzieci, to się ją widzi oczyma wyobraźni — w otoczeniu synów na stanowiskach, a mimo to szanujących i poważających swą matkę. — I dziwna rzecz — rzadko słyszy się to w odniesieniu do córek, jakby sprawa wychowania córki była mniej ważna. — Tymczasem po stokroć nie! Specjalnie w dzisiejszych czasach **wychowanie dobre i odpowiednie kobiet jest zagadnieniem o pierwszorzędnej wadze**. Widzą wszyscy dziś jasno, że zepsucie i upadek moralny kobiet jest groźny i zgubny dla ludzkości, dla Ojczyzny ukochoanej, dla Kościoła św.

Dziś kobieta wiedzieć musi, że utrzymanie czystości i świętości jej życia — to powinność, to apostołstwo, to pierwszy obowiązek.

Kobiecość — to nie jest stan podlejszy. Kobiecość — to nie przywilej na słabość i głupotę. Kobiecość — to nie zwalanie ze siebie ciężkich obowiązków życia, ale **kobiecość — szczytne obowiązki**, ale kobiecość — **to dostojność macierzyństwa**, ale kobiecość — **to cicha, łagodna, czysta praca** choć ofiarna, dzielna, wytrwała — ale kobiecość — **to koleżeństwo z Matką Najświętszą.**

Dlatego to w roku obecnym poruszać będziemy na łanach naszego pisma problemy stosunku matki do córki, bo **musimy pamiętać, że wychowując córki, wychowujemy przyszłe pokolenie, bo matki tych przyszłych pokoleń.**

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Świat dzisiejszy dąży do obniżenia wartości instytucji Bożych. Usiłuje obedrzeć je z aureoli i charakteru nadprzyrodzonego. Uderza między innymi i na małżeństwa chrześcijańskie, zwiąc je rzeczą świecką tylko, albo kontraktem, który możnaby w każdej chwili według upodobania unieważnić i rozerwać. Tymczasem małżeństwo — wedle wyrażenia św. Pawła — jest Sakramentem i to Sakramentem wielkim w Chrystusie i w Kościele. Jak Komunia św. — mówi jeden z kaznodziejów francuskich — jest doskonałym dokonaniem czystego i Boskiego związku, w którym Jezus wraz z Ciałem Swoim daje nam Boskie swe życie, tak Sakrament Małżeństwa jest dla obojga małżonków wspólnością życia fizycznego, rozumowego i moralnego. Sakrament Małżeństwa zwiększa ich obopólną wartość tak, jak ich wartość podnosić będą wszystkie ich dzieci, które są niejako przedłużeniem ich samych. Zastanawiajmy się w tym miesiącu nad wielkością Sakramentu Małżeństwa, rozważając jego wartość ze względu na początek, na istotę, na obowiązki i na błogosławieństwa małżeństwa.

MAŁŻEŃSTWO JEST WIELKIE W SWYM USTANOWIENIU.

I. Tydzień.

Któż założył małżeństwo? Sam Stwórca. Wyraźnie mówi o tem Pan Jezus do Faryzeuszów: „Nie czytaliście, który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją; i będą dwoje w jednym ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.

Bóg zatem ustanowił związek małżeński.

Jezus Chrystus podniósł małżeństwo do godności Sakramentu. Chciał ten związek mężczyzny i niewiasty otoczyć szczególniejszą swą łaską i błogosławieństwem; pragnął jego uświęcenia.

Stąd też Kościół święty we Mszy św. dla nowożeńców tak się modli: „Boże, który dla rozmnożenia rodu ludzkiego ustanowiłeś Sakrament Małżeństwa, błogosław dobrotliwie związkowi tej pary, aby w łasce Twojej zawarty, obojga w tejże łasce na zawsze utwierdził“.

A po Komunii św. tak się modli Kościół św. w tej Mszy św.: „Prosimy Cię, wszechmogący Boże, racz złączyć swoją łaską związek przez Ciebie postanowiony; aby ci, których prawowicie złączyłeś, cieszyli się pod opieką Twoją długoletnim pokojem“.

Małżeństwo zatem jest wielkim ze względu na swego Twórcę i Założyciela, na Boga w Trójcy św. Jedynego. Będąc owiane nimbem nadprzyrodzonej, zasługują z naszej strony na głęboki szacunek.

Zastanów się teraz, matko droga, nad tym i odpowiedz sobie: Jak oceniasz małżeństwo chrześcijańskie? W jaki sposób wpajasz w serca dzieci i otoczenia cześć i szacunek dla tej Bożej instytucji? Czy i w jaki sposób starasz się o wytworzenie katolickiej opinii o małżeństwie, odpowiadającej wysokiej jego godności i wartości?

Niech w sercu twym będzie zawsze wielki szacunek dla małżeństwa chrześcijańskiego, bo „Sakrament to wielki jest w Chrystusie i w Kościele“.

MAŁŻEŃSTWO JEST WIELKIE W SWEJ ISTOCIE.

II. Tydzień.

Wielkość małżeństwa chrześcijańskiego wyraźniej stanie nam przed oczyma, gdy przypatrzymy się jego istocie. Bo czemże jest małżeństwo?

Jest ono ustanowionym przez Boga, a przez Chrystusa Pana uświęconym związkiem między mężczyzną a niewiastą dla podtrzymania istnienia rodzaju ludzkiego i dla wzajemnej pomocy. Małżeństwo jest obrazem zjednoczenia Chrystusa z Kościołem. Połączenie Chrystusa z Kościołem jest pełnym łaski; podobnie związek małżeński uczestniczy w specjalnych łaskach Bożych. Wielkim i świętym jest związek Chrystusa z Kościołem — stąd i związek między mężczyzną a niewiastą jest wielki i święty!

Najbardziej istotnym celem małżeństwa jest podtrzymanie rodzaju ludzkiego, stąd małżeństwo jest na usługach Boga Stwórcy.

Rozważając wielkość małżeństwa w jego istocie, powiada kardynał Faulhaber te piękne i pełne powagi słowa:

„Ponieważ małżeństwo jest Sakramentem wielkim, stąd powinni mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, zameżni i wolni mówić o nim tylko z czcią religijną!“

Z czcią o zawieraniu małżeństwa i o życiu małżeńskim! Z czcią o tajemnicach, które otaczają początek życia ludzkiego i które są zamknięte w imionach ojca, matki i dziecka! Więcej czci przed kobietą w stanie błogosławionym, nad której głową błyszczy promień z promienistej korony Matki z Betlejem! Małżeństwo jest kwiatem z ogrodu Bożego, a nie rośliną trującą z Sodomy i Gomory. Małżeństwo jest Bożym powołaniem, świętą odpowiedzialnością, Sakramentem, a nie przygodą, nie interesem, nie handlem!“

Zastanów się nad tym, matko droga, członkini Akcji Katolickiej i odpowiedz sobie: Jak wyrażasz się o małżeństwie? Czy pozwalasz, by w twej obecności wyrażano się o Sakramencie małżeństwa z lekceważeniem, w żartach i t. p.? Skontroluj swe sumienie pod tym względem i poczynń zbawienne postanowienia.

MAŁŻEŃSTWO JEST WIELKIE W SWYCH OBOWIĄZKACH.

III. Tydzień.

Małżeństwo chrześcijańskie nakłada na małżonków wielkie obowiązki.

Pierwszym obowiązkiem jest wierność małżeńska. Muszą ją małżonkowie zachować w myślach, słowach i uczynkach. Złamanie wiary małżeńskiej nie jest drobnościami, ale grzechem śmiertelnym, ciężkim występkiem, strasliwą zdradą względem tego, któremu się ślubowało przed Bogiem wierność aż do śmierci. Wielki ten obowiązek winien być ściśle przestrzegany przez chrześcijańskich małżonków dla ich szczęścia doczesnego i wiecznego, dla szczęścia ich dzieci.

Drugim wielkim obowiązkiem chrześcijańskich małżonków — to zachowanie świętości pożycia małżeńskiego. Istotnym celem małżeństwa jest zrodzenie i wychowanie potomstwa. O tym winni zawsze pamiętać chrześcijańscy małżonkowie i nie dopuszczać niczego takiego we wzajemne pożycie, co by się sprzeciwiało lub wykluczało spełnienie istotnego celu. Nowoczesne pogaństwo i ześwieczczałe społeczeństwo wprowadza w tę dziedzinę zasady, niezgodne z wiarą świętą. Miota się przytem liczne ataki na Kościół św., na Jego naukę w tym przedmiocie, na Jego rzekomą nieustępliwość i niewyrozumiałość. Zapomina się, że tu nie chodzi o prawo ludzkie, ale jedynie i wyłącznie o prawo Boże.

Wreszcie małżonkowie zobowiązani są do miłości wzajemnej. Tę miłość sobie zaprzysięgli przed ołtarzem. Miłość jest najsilniejszą spólną więzią związku małżeńskiego. Nie pieniądze, nie morgi, nie majątek, nie piękność i stanowisko. Prawdziwa miłość winna ulepszyć i uszlachetnić życie małżeńskie. Ta miłość winna być tak świętą, tak piękną, tak czystą, tak głęboką i szlachetną, jak miłość, która istnieje między Chrystusem a Kościołem.

Przeczytaj, matko droga, jeszcze raz pojedyncze ustępy niniejszego rozmyślenia i zastanów się głębiej nad niemi. Co masz schie do wyrzucenia? Za co będzie trzeba Pana Boga serdecznie przeprosić? Co postanowisz?

Niech często brzmiały w uszach twoich słowa z introit we Mszy św. za nowożeńców: „Błogosławieni wszyscy, którzy się Pana boją, którzy chodzą drogami Jego“.

(Ps. 127).

MAŁŻEŃSTWO JEST WIELKIE W SWYCH BŁOGOSŁAWIEŃSTWACH.

IV. Tydzień.

Małżeństwo chrześcijańskie przynosi małżonkom wiele łask i błogosławieństw Bożych. Łaska tego Sakramentu pozostaje wielką i jasną ponad małżonkami, oraz ponad kolebką dzieci, choćby już dawno przebrzmiały pieśni weselne, choćby nawet one przemieniły się w pieśni żałoby i smutku.

1. W dobrym, chrześcijańskim małżeństwie uszczęśliwiają się wzajemnie małżonkowie.

We wspaniałych słowach maluje to szczęście Pismo św. w księdze Mądrości: „Błogosławiony mąż, który ma dobrą niewiastę, bo liczba lat jego się podwoi. Niewiasta roztropna rozwesela męża swego... będzie dana mężowi za uczynki dobre. Wdzięk żony pilnej ucieszy jej męża. Darem Bożym jest żona roztropna i milcząca. Łaska ponad łaskę jest żona święta i wstydliva. Jako słońce wschodzące światu na wysokości Bożej, tak piękność żony dobrej ku ozdobie domu jej“.

2. W dobrym, chrześcijańskim małżeństwie dzieci uszczęśliwiają rodziców.

Jakże cieszą się rodzice dobrymi dziećmi! Ileż szczęścia i radości wnoszą dzieci w dom rodziców! Jak starają się sprawić im radość! A jak samotne i pozbawione radości są małżeństwa bezdzietne!

3. Dobrze, chrześcijańskie małżeństwo cieszy się specjalną opieką Chrystusa Pana.

Wszakże Pan Jezus powiedział wyraźnie: „Gdzie dwu lub trzech zgromadzi się w Imię moje, tamem w pośrodku nich“.

Małżonkowie chrześcijańscy w Imię Jezusa Chrystusa zawarli związek małżeński, a pełniąc ofiarnie wszystkie zobowiązania, wynikające zeń, mogą słusznie się spodziewać wielu łask Bożych. Dał wyraz temu Pan Jezus, biorąc udział w godach w Kanie Galilejskiej i czyniąc tam pierwszy cud.

Zastanów się nad tymi prawdami, matko droga, i odpowiedz sobie: Jak starasz się uprzyjemnić życie mężowi swemu i sprawić mu radość? W czym najczęściej sprawiasz mu przykrość? Co czynisz, jak postępujesz, by zasłużyć na opiekę Pana Jezusa i Jego błogosławieństwo dla waszego związku małżeńskiego?

Jakie z tych czterech rozważań w tym miesiącu zrobisz sobie dobre postanowienia, którebyś stale na przyszłość zachowywała?

Niech w waszym związku małżeńskim pozostaje zawsze Pan Jezus, niech na was zsyła obfite błogosławieństwa, jak na weselu w Kanie!

Umiejętność dobrego prowadzenia domu.

(Ciąg dalszy).

Aby zachować to co się posiada należy się wystrzegać wszelkich nieostrożnych, ryzykownych przedsięwzięć i nie nabywać tego, czego się pragnie, lecz co jest potrzebnym. Długi sprowadzają nieraz nędzę, trzeba więc w miarę możliwości płacić gotówką, gdyż wypada to nawet korzystniej. Również wystrzegać się trzeba zatrzymywania zbyt długo zapłaty służby i robotników.

Majątek utrzymuje się także przez zwracanie bacnej uwagi na wszystko, co się dzieje w domu. Kobieta powinna być uwiadomioną o wszystkim co dotyczy jej interesów: o wpływach, wydatkach, długach, o stratach w inwentarzu domowym i odzieży; powinna bacznie okiem śledzić służbę i sposób, w jaki obowiązki swe wykonuje; nie powinien jej być obcy sprawy handlu i rolnictwa. Duch święty powiada: „Sprawiedliwy mąż zna nawet ilość posiadanych bydła, to znaczy, że nie zaniedbuje najmniejszych szczegółów w rzeczach dotyczących gospodarstwa. Niechlujstwo i nieporządek niszczy domowe sprzęty; kobieta ma obowiązek

dbać o to, by w jej domu panowały ład i czystość. — Fenelon powiada: „Nic tak się nie przyczynia do oszczędności i czystości jak uwaga zwrócona na to, by każdy przedmiot znajdował się zawsze na swoim wyznaczonym miejscu. Zasada ta zdaje się na pozór nie mieć wielkiej wagi; zaprowadziłaby nas jednak daleko, gdyby była zawsze ściśle przestrzegana. Gdy potrzebujesz jakiegoś przedmiotu nie tracisz czasu na szukanie; nie ma okazji do zamieszania, sprzeczek i kłopotu, ręka sama nań natrafia, a poużyciu składa się go na miejsce, skąd został wzięty.“

Ten piękny porządek jest częścią ważną oszczędności; jest tym, co najwięcej wpada w oko. Zresztą zwyczajnie miejsce wyznaczone każdej rzeczy jest tym, które jest najkorzystniejszym nie tylko ze względu na estetyczny wygląd, lecz i dla jej konserwacji; przedmioty tak utrzymywane mniej są narażone na zniszczenie i łatwiej je czysto utrzymać. Wazon postawiony na miejscu właściwym zawsze będzie z kurzu otarty i mniej narażony na stłuczenie. Ten sam duch dokładności, który skła-

nia do postawienia go na miejscu, skłoni także do okurzenia go. Wprowadzając tę zasadę, odnosi się także i tę korzyść, że wykorzenia się u służby ducha lenistwa i zamieszania. Poza tem ułatwia się im tym usługę i oszczędza się samemu sobie okazji do niecierpliwości, spowodowanej opóźnieniem w znalezieniu przedmiotów, nieporządnie ułożonych.

Równocześnie unikaj przesady w tym kierunku. Porządek, gdy jest utrzymany w miarę, jest cnotą, lecz może stać się małostkowością, gdy się ktoś zbyt mocno w nim rozmiłuje. Taktowność odrzuca przesadę, rzeczy małe traktuje jako takie i nie daje się nimi zrazić“.

Nie zapominajmy, że oszczędność jest siostrą hojności, gdyż nie może dużo dawać ten, który rozprasza to, co posiada.

(Dokończenie nastąpi).

Z książki: „Matka według Serca Bożego“
Ks. J. Berthier.

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

Sen o wolności.

— I szli tak wygnańcy sybirscy — kończyła opowiadanie babunia — daleko w Nieznane... poprzez śniegiem zawiane pola, po kilku razem skuci łańcuchami, znacząc drogę purpurą krwi ciekącej z ran...

— Za nimi pędził wichur, zawodząc przeraźliwie. — W szalonej rozpaczynie tłukł się o przydrożne krzyże i graniczne słupy, to znów czasami zabiegał im drogę i łkał i szumiał ostatnim echem pożegnania ojczyzny...

— Czekala ich droga ciężka, beznadziejna i długa, a u jej kresu — Sybir z mrocznymi kopalniami, ciężkimi więzieniami i knutem...

— Szli tam ludzie o wielkiej myśli i gorącym sercu, pełni najlepszych chęci i patriotycznych uczuć, najwierniejsi synowie ojczyzny. Lecz nie wszyscy doszli do miejsc przeznaczonych. Wielu z nich po drodze zginęło z ran, z głodu i wycieńczenia...

Tu babunia przerwała opowiadanie. Głos jej nagle zcichł, zamarł, duże łzy zaświeciły w oczach i spłynęły po szarej, zwiędłej i chudej twarzy.

Henryka — takie było imię wnuczki — słuchała opowiadania z otwartymi ustami, z zapartym oddechem. Na twarz dziewczęcia wystąpiły rumieńce, a w zrenicach ócz głęboko zapalały się raz po raz jakieś tajemnicze ognie. Tymczasem wybiła dość późna godzina wieczorna. Babunia dała znak wnuczce, aby się oddaliła. Henryka posłuszna zarzuciła ręce na szyi babuni, poczym ucałowałszy obie jej ręce udała się czym prędzej do swego dziewczęcego pokoiku. Tej nocy nie mogła długo usnąć. Myśli chaotyczne, smutne i nieogarnięte. Zaczynają opłacać ją coraz silniej wrażenia opisanych przez babunię bojęw, bojęw na śmierć lub życie o wolność i całość Ojczyzny. Przypomniały jej się kolejno: Noc 29 Listopada... Napad na Belweder... Grochów... Ostrołęka... Olszynka... Wielkie Dęby,

gdzie nasi świetnie odnieśli nad Moskalami zwycięstwo. Nade wszystko budził podziw w jej młodym serduszkach, cały korowód bohaterów niewiast, które z największą ofiarnością spieszyły na pomoc nieszczęśliwej ojczyźnie, oddając złoto, pierścienie, a nawet całe majątki na cele wojenne. A były też i takie, które z szabłą w ręku, w przebraniu męskim dosiadały koni i pędziły na pole bitwy walcząc przeciw ciemnościom. Z jakimż niezmordowanym zapałem szły po raz pierwszy na spotkanie z wrogiem, gardząc życiem, byle tylko Ona... Polska... była wolną.

I snuły się przed oczyma Henryki całe męczeńskie dzieje narodu. Widziała pola zalane krwią i zasłane trupami, słyszała rozdzierające krzyki konających, a potem... długą rozłąkę... wygnanie... Sybir. Całą Golgotę mąk i cierpień tych, którzy nad swe życie przenieśli umiłowanie Boga i Ojczyzny. Wprawdzie daremne okazały się wszystkie te wysiłki bohaterów, Powstanie upadło, ojczyzna dalej musi jęczeć w niewoli, lecz właśnie dziś, ona Henryka czuje, że poszłaby także w bój, jak wiele przed nią sławnych niewiast: Tomaszewska, Raszanowicz, Emilia Plater, choćby jej nawet przyszło umrzeć, bo lepsza śmierć niż niewola.

Mijały lata. Nad Polską przelatywały coraz to cięższe burze. Wkrótce Henrykę oddano dla dokończenia edukacji do internatu w Puławach. Jakże ciężkie i przykre musiała nieraz przeżywać tam chwile ona, córka generała rosyjskiego Postowojtówna, choć z matki polki i sama polką się czuła, niejednokrotnie słyszeć musiała cierpkie słowa od swych towarzyszek. O, jak chętnie, w każdym dniu, wolnych od nauki, uciekała do swej babki Kossakowskiej, by tam długie z nią przepędzać chwile rozmowy.

Tymczasem zbliżał się rok 1863. W kraju coraz częściej słyszało się o przygotowaniach do nowego powstania. W kołach młodzieży ruch konspiracyjny. Henryka bierze w nim żywy, czynny udział.

Coraz goręcej zabiera się do swej roli w życiu publicznym, bierze udział we wszystkich ma-

nifestacjach narodowych tak, iż wreszcie zostaje pochwyconą i skazaną na deportację do Moskwy. Staraniem ojca-generała zostaje uwolniona, lecz żadne napomnienia nie wstrzymują jej od dalszej pracy. Po raz drugi władze rosyjskie skazały ją na zesłanie do Troickobielbażskiego żeńskiego monastynu. Wkrótce udaje jej się przy pomocy rodaków uciec z tego klasztorowego więzienia za granicę. Udaje się najpierw do Rumunii, gdzie właśnie formowały się polskie Legiony.

I oto marzenia jej dopełniają się. Wybuchło powstanie. W powodzi światła styczniowego ranka, Henryka widzi nad Polską łunę wolności. Bez namysłu wstępuje do oddziału pułkownika Langiewicza i przebywa z nim całą kampanię wojenną. Walczy mężnie i szczęśliwie we wszystkich prawie bitwach: pod Grochowiskami, Małagoszą i Chrobrzą, wśród dzikich skał i lasów Świętokrzyskich. Z powodu niezwykłego w bojach jej męstwa zostaje adiutanten pułkownika. — Po przejściu korpusu Langiewicza do Galicji zostaje aresztowaną i odstawioną do więzienia najpierw w Tarnowie, a później w Krakowie.

Po upadku powstania styczniowego przeniosła się Henryka Pustowojtówna do Francji, gdzie zastaje ją wojna francusko-pruska 1870 r. W czasie oblężenia Paryża, pracuje w szpitalu jako siostra miłosierdzia, za co otrzymała od rządu francuskiego krzyż zasługi. W 3 lata później zaślubiła Dr Loewenharda, emigranta polskiego. Zmarła w r. 1881 w Paryżu.

Jak dalece potrafiła okazać wszystkie piękne cechy swego charakteru i pogodzić męstwo i odwagę żołnierską z łagodnością matki i żony, niech nam świadczy napis, umieszczony na jej grobowcu w Paryżu, na cmentarzu Montparnasse:

„Bohaterka z r. 1863

Henryka Loewenhard z domu Pustowojtówna pełna odwagi energii i poświęcenia — w kraju i na wygnaniu, na polu bitwy i w rodzinie”.

Rady dla Gospodyń.

Jadwiga Rydłowa.

1. Praktyczne sznury na bieliznę.

W długie, zimowe wieczory dobra gospodyni myśli, coby można przygotować sobie, aby w miesiącach letnich mieć jak najmniej kłopotu o domowe porządki, gdy wre gorączkowa praca w polu.

Może już dużo gospodyń posiada sznury ze słomy do suszenia bielizny. Są pewnie i takie, które tego sposobu nie znają, a jest to oszczędność czasu w lecie, a także oszczędność w gotówce.

Trochę prostej, żytniej słomy spleść w warkocz twardo, aby był silny — długość dowolna. Końce tego sznurka ze słomy obwiązać mocno sznurkiem.

Taki słomiany sznur jest bardzo tani, a służyć będzie długo.

W zimie uwiązać go można na strychu między belkami, w lecie u drzew. Bielizna suszona na płótnach i krzakach drze się; suszenie na tych słomianych sznurach pozwala uszanować bieliznę.

Nawiasem dodam, że takich sznurów nikt nie ukradnie, mogą sobie wisieć i całe lato.

Maria Drożdżowa.

2. Przemysł ludowy.

Własnymi siłami musimy udoskonalić nasze dusze w KSK. i równocześnie musimy także podnosić nasze gospodarstwa domowe i gospodarstwo krajowe. A jeszcze nam bardzo dużo w tym zakresie brakuje! Ziemia nasza musi nas wyżywić i okryć — i na pewno okryje i wyżywi jeszcze znacznie więcej ludzi niż dzisiaj, bo Pan Bóg stwarza dużo środków, tylko człowiek powinien je umieć znaleźć i należycie zużytkować.

Gdy popatrzymy się na naszą wieś, to widzimy wiele ludzi głodnych, obdartych, źle odzianych, a jest to tylko winą naszej niezaradności. Bo przecież tyłu jest dzisiaj bezrobotnych i nam też czasu w porze zimowej nie brakuje, a mogłybyśmy przez pracę mądrą dużo biedę odwrócić i niejednej nędzy zaradzić.

Nie spodziewajmy się pomocy znikąd — same, własnymi siłami musimy Polskę, Ojczyznę naszą, odbudować i zagospodarować.

Duże pieniądze, bo blisko pół miliarda złotych rocznie wywozimy za wełnę i bawełnę za granicę. Na wsi tymczasem często 50% ludzi nie ma należytego zajęcia. Jasnym więc jest, że musimy zwiększyć uprawę lnu i konopi, zastosować tutaj najnowsze zdobycze wiedzy rolniczej, powtóre musimy zwiększyć hodowlę owiec, a przez to zmniejszymy wywóz pieniędzy za granicę, zatrudnimy ludzi bezrobotnych na wsi.

Gospodarstwa nasze przynosić nam będą wię-

cej dochodu, wytworzymy sobie własnymi siłami to, na co nie mamy pieniędzy, aby kupić.

Niedawne to czasy, kiedy wieś nasza ubierała się w stroje lniane i wełniane. Stroje wiejskie były piękne, barwne i trwałe. Wytworzone były w całości przez lud nasz — przez przemysł ludowy. Ile to pięknych obrusów, ręczników, wyszywanych szat jeszcze do dziś dnia zachwyca nas swoim pięknem i pracowitością.

W ostatnich czasach przemysł ludowy zaczął upadać, bo zwalcza go międzynarodowy kapitał, który zakłada dla zysków duże fabryki, ubiera wieś w tandetę, a tym samym odbiera pracę milionom ludności wiejskiej.

Przemysł ludowy odróżnić trzeba od przemysłu chałupniczego. W przemyśle ludowym wieś wytwarza własnymi siłami wszystko, a więc: uprawia len, konopie, moczy, międli, przedzie, robi płótna na swoich warsztatach. Z płótna szyje potrzebną bieliznę dla całej rodziny i domowników i ozdabia ją przepięknymi wyszywankami. W przemyśle ludowym wieś hoduje owce, mleko owiec przerabiana sery i bryndzę, strzyże owce, wełnę czesze, przedzie, tka na samodziały wełniane, koce i ozdobne kilimy. Ze sukna wyrabia ubrania, skóry wyprawia na kozuchy.

W odróżnieniu przemysł chałupniczy rozwija się zwykle przy ośrodkach fabrycznych, gdzie biedna i nędzna ludność otrzymuje od fabrykantów przedzie gotową do tkania lub trykotarstwa, lub też gotowe płótno do szycia bielizny. W tym wypadku ludność ta jest zwykle wyzyskiwana. Dlatego nie o rozwój przemysłu chałupniczego chodzić nam będzie, bo to jest dla wsi szkodliwe, ale o rozwój przemysłu ludowego w powyższym znaczeniu.

Pieniądzy na zakupno płótna i materiałów ubraniowych zwykle nie mamy, dlatego własnymi siłami musimy wytworzyć samodziały lniane i wełniane, koce, kozuchy, swetry, pończochy, skarpetki, rękawiczki, ręczniki, prześcieradła i potrzebną bieliznę i odzież, a z czasem ozdobić mieszkanie pięknymi kilimami i makatami, wytworzonymi własnym przemysłem.

Przemysł ludowy nie będzie wcale konkurencją dla wielkiego przemysłu. To tylko kapitaliści zaślepieni w swoim egoizmie, tak myślą. Wieś dzisiaj nie ma koszul, ani prześcieradeł, ani kozuchów i niema pieniędzy, aby je kupić, ale własnymi siłami może to wszystko sama wytworzyć i okryć się w len i wełnę, z których mamy materiały trwałe i ciepłe.

Jak należy przystąpić do uprawy lnu i konopi i hodowli owiec, napiszę w następnym artykule.

Droga do zdrowia.

Stef. L.

1. Rady w nagłych wypadkach. Odmrożenie.

Trwa zima. Zdarzają się w czasie silniejszych mrozów tak zwane odmrożenia. Wystawione na działanie mrozu kończyny, ulegają odmrożeniu.

Rozróżniamy trzy stopnie odmrożenia:

I stopień odmrożenia: Skóra staje się sinobłada, traci czucie, a po pewnym okresie czasu czerwienieje i łuszczy się. Odmrożenie to leczy się wcieraniem soku cytrynowego w miejsce odmrożone. Można też leczyć okładem z płátka płóciennego, maczanego w roztworze spirytusu kamforowego z małym dodatkiem wody.

II stopień odmrożenia: Na skórze tworzą się pęcherze wypełnione krwią. W tym wypadku trzeba położyć opatrunek: Kawałek gazy hygroskopijnej lub płatek lniany uprzednio wygotowany, posmarować ten kawałek gazy lub płátka lnianego borowazeliną lub umaczać w roztworze kwasu borowego (1 łyżeczka kwasu borowego na szklaną przegotowanej wody) z dodatkiem gliceryny. Opatrunek ten położyć na pęcherze, na opatrunek położyć ceratkę lub woskowany papier, watę i zabandażować (owinać!).

III stopień odmrożenia — to tak zwany zgorzel mięśni i kości. Tak odmrożonego najpierw trzeba rozcierać suchym śniegiem, a następnie flanelą aż do czerwoności skóry. Gdy skóra zaczerwieni się, nakładamy opatrunek jak przy II stopniu odmrożenia. Musi czas jakiś pobyć chory w sieni, a następnie w izbie mało ogrzanej. Łóżko, gdy zachodzi potrzeba złożenia chorego, winno być zimne, nawet umyślnie oziębione. W tym wypadku na domowym leczeniu poprzestać nie można. Konieczna jest porada lekarska i to bezwzględna.

2. Leczenie ziołami.

Zioła odpowiednio używane stają się dziś w dziedzinie leczenia jednym z najskuteczniejszych środków lekarskich. Będziemy je kolejno omawiać, aby każda Czytelniczka mogła sobie stworzyć apteczkę zielarską.

Brzoza: w końcu lutego należy zbierać pączki liściowe brzozy. Zebrany pączkami napełnić pół flaszeczki dowolnej wielkości — nalać na nie spirytusu do pełna. Buteleczkę zakorkować — niechaj stoi kilka tygodni. Płyn ten goi rany i tamuje krwotoki powstałe ze skaleczenia.